Nr. 14. Lwów. Piątek dnia 28 października 1892. Rok I.

Warunki prenumeraty:
W miejscu: rocznie 1 złr. 20 ct.
półrocznie . . . . . 60 ct.
kwartalnie . . . . . 30 ct.
W miejscu z odsełką do domu kwartalnie 35 ct.
Numer pojedynczy 6 ct.
Na prowincyi: rocznie złr. 1·50,
półrocznie . . . . . 80 ct.
kwartalnie . . . . 40 ct.
Do Niemiec: rocznie 3 marki.
Do Francyi: rocznie 6 franków

SIŁA

Organ partyi socyalno-demokratycznej.

CZASOPISMO POLITYCZNO-SPOŁECZNE.

REDAKCYA, administracya i ekspedycya znajduje się ulica Szajnochy l. 7.
Wszelkie przesyłki adresować należy do administracyi ulica Szajnochy l. 7.
Listów niefrank. nie przyjmuje się. Rękopisma nie zwracają się.
Pojedyncze numera nabyć można w „Biurze Dzienników“, ul. Karola Ludwika l. 9.

Wydawca: Kornel Żelaszkiewicz. Wychodzi drugiego i czwartego piątku każdego miesiąca. Odpowiedzialny redaktor: Ign. Daszyński.

O ustawie prasowej.

Ze wszystkich konstytucyjnych państw europejskich ma Austrya prasę najsłabiej rozwiniętą i jednocześnie najbardziej skorumpowaną (zepsutą). Prasa w innych państwach z bardziej rozwiniętym kapitalizmem, a zatem większą demoralizacyą potrafiła chociaż częściowo zachować pewną uczciwość, podczas gdy u nas, gdzie spojrzysz najwstrętniejsza zgnilizna. Jedne pisma burżuazyjne zarzucają drugim sprzedajność, żebractwo, wymuszanie i wszystkie mają słuszność, wszystkie żyją ze „szweiggeldów“. Objaw ten nie da się inaczej wytłumaczyć, jak tylko naszymi stosunkami prasowymi.

Ustawa prasowa nakłada na prasę poczwórny kaganiec, a mianowicie postępowanie objektywne, zakaz kolportażu, stempel dziennikarski i kaucye i w ten sposób czyni całe dziennikarstwo zawisłem od znacznych środków pieniężnych, których na uczciwe pismo nie dostaniesz. Bo któż inny miałby interes robić znaczne wydatki na prasę, jeżeli nie bank, który chce w błąd wprowadzić publiczność, aby ją potem łatwiej módz wyzyskać, szalbierz polityczny łowiący ryby w mętnej wodzie dzisiejszego życia publicznego, lub „pewne sfery“ zawdzięczające brakowi oświaty, (a dobra prasa jest znakomitym czynnikiem oświecającym), możność powolnego gospodarowania w kraju.

To też od lat dzwonimy na zmianę ustawy prasowej, uchwalamy na zgromadzeniach, wiecach i kongresach rezolucye żądające zniesienia ustawy prasowej, wskazujemy stale palcem na cuchnącą ranę na ciele społeczeństwa, a nie możemy poruszyć sumienia publicznego.

Od czasu do czasu pojawia się w parlamencie ze strony Pernerstorfera, Eima lub innego radykała, wniosek żądający zmian; izba uchwala, dla zachowania chociaż pozorów uczciwości, rezolucyę do „wysokiego rządu“, a „wysoki rząd“, ani rusz nie „może“ nic zrobić!

Seryo żadne z rządzących stronnictw się nie gniewa, że rząd nie uwzględnia „woli ludu“ wyrażonej przez jego wybrańców. Wszak decydującym sferom z dzisiejszym stanem rzeczy bardzo dobrze; ich stać na większe wydatki, a każda nowa swoboda przyniesie korzyści prasie socyalistycznej, przyspieszy jej rozwój.

Tego roku znowu wybrał parlament dla reformy ustawy prasowej komisyę, która waży słowa, ażeby przypadkiem za wiele nie żądać... Hrabia Taaffe nie robił z komisyą wiele ceremonii i gdy go zaproszono na posiedzenie, oświadczył, że nie ma czasu brać udziału w pracach tej komisyi, a zastępca rządu oświadczył, że nie może się wyrzec, ani dochodów ze stempla dziennikarskiego, ani też środków łatwej kontroli nad prasą, jak: postępowanie objektywne, zakaz kolportażu itd. Kto zna nasze stosunki, wie, że seryo o reformie ustawy prasowej w obec takiego oświadczenia rządowego, ani mowy nie ma, wolno więc bez obawy urzeczywistnienia, udawać wolnomyślnego i żądać swobody prasy. Koło polskie korzysta też z tej wolności i przed kilkoma dniami poseł Rutowski zwołał do Koła literackiego ankietę dziennikarską dla poznania żądań galicyjskiej prasy. Publicyści nasi proszą choćby w częściowe ulgi, tylko towarzysz Mańkowski starał się obrazowo wytłumaczyć „kolegom“, że tylko radykalna zmiana może pomódz, mówiąc: „Gdy kto trzyma za hyrę i popuści kilka włosów, to nie uczyni żadnej ulgi“.

Nie robimy też sobie z tej akcyi Koła polskiego żadnej nadziei, wiemy że nam, ani Koło polskie, ani dziennikarstwo galicyjskie nie popuści, ani jednego włoska jeżeli potrafi utrzymać nas za „hyrę“... *Dd.*

III. Zjazd krajowych kupców i przemysłowców we Lwowie.

Drugi dzień zjazdu upłynął na naradach w komisyach, a rezultaty tych narad miały zająć dzień trzeci. Nad referatem o wystawie krajowej z r. 1894 rozwinęła się dyskusya, najpierw, czy wolno przyjąć na wystawę wyroby fabryk, które istnieją w kraju, ale są własnością nie — polaków. Kilku „patryotycznie nastrojonych“ upierało się, aby nie wolno było takich wyrobów przyjmować. Najpierw wielu z naszych „krajowych“ to przecież niemcy, którzy dopiero może w pierwszem pokoleniu mówią po polsku, a powtóre przypatrzmy się dotychczasowym wystawom; pawilony arcyksięcia Albrechta lub innych niepolaków podtrzymują splendor tych wystaw, nie ma więc czego jeszcze nosa do góry zadzierać.... Pan Niemczynowski zabrawszy głos przy punkcie o premiach wystawowych, był łaskaw w swej majsterskiej ograniczoności powiedzieć następujący frazes o nagrodach pieniężnych: „majstrowi by to uchybiło, a robotnik weźmie“...

Pan majster nie liczy się widać z faktami i . . . ze słowami! Pytamy kto to jeczy zawsze i prosi o pomoc pieniężną to wydział krajowy, to wszelkie inne instytucye krajowe, które mogą choć grosz dać „na poparcie krajowego przemysłu“?

Kto żyje dotychczas jałmużną z podatków całego kraju, jak nie ów właśnie przemysł „krajowy“? Kto żąda wiecznie „bezzwrotnych“ zapomóg lub ulg szczególnych? Przecież nie robotnicy!

A dalej pytamy, czyje ręce robią te wszystkie piękne wyroby, jakimi potem szczycą się majstrowie na wystawach? Wszak to praca robotników, od początku aż do końca, oni to wszystko wyrabiają, a za to panowie majstrowie zbierają laury w gazetach i w komisyach wystawowych. Wszystkie nagrody należą się właściwie robotnikom, i medale i listy pochwalne i pieniądze! Dla sprawiedliwości należałoby tylko imię warsztatu przy nagrodzie wymienić, ale nagrody same powinni dostawać robotnicy!

Panie Niemczynowski, czasy się zmieniły i my zmieniliśmy się wraz z nimi; kongresy robotnicze lepiej wyglądają niż majsterskie, i robotnicy jeszcze nigdy nie dyskutowali stołkami od nóg we wielkiej sali ratuszowej, tak jak to czyniło „obywatelstwo“ miasta Lwowa niedawno! Pojęcie swej godności i honoru u robotników już dawno się zbudziło i tu nie widzimy sprzedaży swoich przekonań oraz owej ograniczoności, jaką mamy przyjemność obserwować u niejednego z pańskich kolegów — panie Niemczynowski!

Referat o ustawie przemysłowej miał pan Starkiel. Dziwna ironia losu. Człowiek który uchodzi za liberała, czy nawet demokratę, referuje o całym szeregu zacofanych, reakcyjnych środeczków, o których zaprawdę powiedzieć można: „*mehr Gestank, als Freude*“ (więcej smrodu niż przyjemności.)

Wprawdzie powiedział p. Starkiel, że „nie można napowrót cechów zaprowadzić,“ i że te środki służą jedynie poto, aby „zagrodzić drogę partactwu,“ ale cóż to za środki? Wyliczmy je wszystkie: 1) „ażeby władze przemysłowe przed wydaniem karty przemysłowej nie poprzestawały jedynie na badaniu przedłożonego świadectwa uzdolnienia i praktyki rękodzielniczej, lecz zasięgały opinii o kandydacie u właściwej korporacyi rękodzielniczej; 2) by władze przemysłowe postępowały z wszelką ostrożnością przy udzielaniu dyspens, a zawsze przytem opierały się na zdaniu korporacyi lub Izby hanlowo-przemysłowej; 3) aby władze kontrolowały pilnie działanie agentów podróżujących i wzbraniały im tego zajęcia, jeśli ono wiedzie do bałamucenia nieoświeconych włościan — wyłudzania od nich wysokich opłat za dostarczone liche towary; 4) by referat spraw przemysłowych w władzach politycznych pierwszej instancyi powierzany bywał siłom wytrawnym i z ekonomicznemi stosunkami powiatu dobrze obeznanym; 5) ażeby warstatom pomocniczym, przy młynach, tartakach, przedsiębiorstwach naftowych i t. p. wzbronić samodzielne wykonywanie robót na rzecz obcych; 6) by produkcya rękodzielnicza w domach karnych tylko w takim razie była dopuszczoną, jeśli będzie w związku ze spółkami zarobkowemi i gospodarskiemi, któreby się posiłkowały więźniami jako siłami roboczemi.“

Wszędzie „korporacya“ ma czuwać, pilnować, przestrzegać wydawać opinie o charakterze nawet (!) człowieka, który chce zacząć jaką produkcyę.

A cóż to jest, ta korporacya? Szczątki cechowe, bezsilne — i nic więcej.

Albo wyrugowanie agentów podróżujących, owych „komiwojażerów,“ którzy stanowią „konieczność“ każdej większej fabryki — czyż jest możebne? Prawda, że jest wielu oszustów wpośród tej klasy, ale choćby nawet oszustów usunięto, to konkurencya fabryczna i dalej będzie podkopywać byt rzemiosła.

Wzbronienie warstatom pomocniczym wykonywania robót, pachnie najzwyklejszą średniowieczyzną. — Jakto, jeżeli tamte mają pieniądze, maszyny, siły robocze, i t. d., to

z jakiego powodu nakładać im kaganiec i żądać koniecznie oddawania roboty, tym którzy uzyskali jakby jakiś przywilej na to?!

A jeżeli uprzywilejowani nie mają wiedzy, pieniędzy, sił roboczych i wskutek tego robia kiepsko, drogo, i nie oddają roboty na czas? Czyż mamy zwalone bożyszcza znowu uwielbiać? — czy dlatego, aby korporacya miała większe wpływy? Wolne żarty.

Zagarnięcie zaś tanich „rąk“ po więzieniach, na korzyść wyłącznie spółek rzemieślniczych, jest przestrogą dla robotników, czego się w pierwszym rzędzie od takich spółek spodziewać mają.... Oto niskiej płacy roboczej.

Był jeszcze jeden referat na wiecu: „O reformie podatkowej“; o tym referacie napiszemy obszernie później.

Na resztę referatów (o kasach chorych, o inspektorach przemysł. o odpoczynku niedzielnym i t. d.) nie stało czasu panom zjazdowiczom. A i poprzednie referaty przyjmowano bez dyskusyi, jakgdyby nie umiano nic o tem powiedzieć, lub jakgdyby spieszono się na . . . obiad.

Nie mają być z czego dumni panowie „krajowi“ przemysłowcy i kupcy na lwowskim zjeździe obecni.

Odkrycie Ameryki.

Czterysta lat minęło od owego pamiętnego 12. października 1492 r. kiedy pierwsze hiszpańskie okręta przybiły do brzegu małej wyspy Guanahani. Był to początek odkrycia Ameryki, a nie ma może w dziejach wypadku, któryby na losy i rozwój ludzkości na obu półkulach, wywarł wpływ większy i donioślejszy.

W Ameryce wzniósł się na ruinach dawnego pierwotnego społeczeństwa nowy gmach społeczny, od poprzedniego zupełnie odmienny.

Dla Europy zaś odkrycie Ameryki przyniosło najwyższy wzrost i ostateczne zwycięstwo kapitału. Od Kolumba, aż do Stanleya i Petersa w naszych czasach cały liczny szereg wysłańców tak zwanej „europejskiej kultury“, a właściwie pionierów kapitału rozszedł się po świecie, ażeby po Ameryce odkryć jeszcze inne kraje, jak Australię, Indye Wschodnie, Azyatyckie wyspy i Afrykę i zrabowanymi tamże skarbami wzbogacić Europejskie państwa.

Portugalia i Hiszpania, Francya i Anglia, Holandya i Rosya próbowały po kolei szczęścia w walce o opanowanie świata i w walce o panowanie na rynku światowym, a w końcu nawet niemiecka burżuazya zaczęła zakładać kolonie.

Dziś burżuazya całego świata obchodząc jubileusz Kolumba po obu stronach Oceanu Atlantyckiego, święci swój własny tryumf zwycięzki. Nie o Koluba idzie tu w pierwszym rzędzie, ale o uświetnienie swej własnej burżuazyjnej cywilizacyi, która tyle świetnych zwycięstw odniosła. Z obojętnem wzruszeniem ramion wspominać będą o licznych milionach wymordowanych czerwonoskórców, o wytępionych ludach kulturnych w Ameryce środkowej i w Peru, którzy w niejednym względzie posiadali szlachetniejsze i lepsze obyczaje, niżeli hiszpańscy awanturnicy, popełniający pod pozorem niesienia chrześciaństwa pogańskim ludom tylko rabunki, plądrowania i i haniebne czyny.

Co do osoby samego Kolumba, to jest on w porównaniu ze swymi następcami na polu odkryć i zdobywców postacią dość sympatyczną. Jest on przedewszystkiem człowiekiem który stanął o własnych siłach. Urodzony w r. 1446 w Genui we Włoszech, był synem ubogiego tkacza i sam w młodości pracował jako czeladnik w zazawodzie tkackim. Gdy jednak od dzieciństwa czuł w sobie silny pociąg do żeglugi, porzucił wnet wrzeciono i został marynarzem, a właściwie piratem, czyli rozbójnikiem morskim, bo zaciągnął się do służby okrętów genueńskich, które napadały na morzu weneckie i tureckie okręta celem rabunku.

Był też, wedle niektórych historyków, handlarzem niewolników. Obydwa te zawody w owych czasach zaliczano do uczciwych.

Później ożeniwszy się z córką zamożnego marynarza, osiadł w Portugalii i oddał się studyom geograficznym i marynarskim. Po dłuższych badaniach doszedł do przekonania, że na Zachód Europy po drugiej stronie oceanu Atlantyckiego znajdować się musi kraj dotąd nieznany, a krajem tym, wedle jego zdania miały być Indye, ów kraj czarowny, ojczyzna drogich kamieni, złota i korzeni. Powziął zatem plan odnalezienia kraju tego, żeglując w kierunku na zachód. Przez długi czas szukał daremnie protektora, któryby mu dostarczył środków do wykonania tego planu. Dopiero w r. 1492 król i królowa Hiszpanii, Ferdynand i Izabela, wyposażyli go trzema małymi okrętami zwanymi karawelle i z niemi to Kolumb wykonał najważniejszą i najśmielszą wyprawę, jaka w ogóle na kuli ziemskiej podjętą została.

Z pamiętnika, pisanego przez Kolumba okazuje się, że był on zapaleńcem religijnym. Zdawało mu się, że jest to jego obowiązkiem świętym i misyą przez Boga mu poleconą nawrócić na łono kościoła katolickiego pogańskie narody w oddalonych krajach.

Lecz jako syn swego wieku, kiedy palenie na stosach kacerzy, żydów i czarownic było w Europie codziennem prawie widowiskiem, kiedy w imieniu religii chrześciańskiej, popełniano w obec jednostek i w obec całych narodów najokropniejsze niesprawiedliwości, nie zapomniał Kolumb, przy całym swoim zapale religijnym i o własnych interesach. Zażądał dla siebie i swoich potomków męskich, godności admirała i namiestnika we wszystkich przez siebie odkrytych krajach i dziesiątej części wszystkich pereł, kamieni, złota, srebra i korzeni, któreby w odkrytych krajach, zostały znalezione.

Po dłuższej podróży dnia 12 października okazała się oczom żeglarzy cudowna, wspaniała, roślinnością pokryta wyspa, na której wybrzeżach setki nagich mieszkańców z największem zdziwieniem oglądało białych przybyszy. W imieniu króla wzięto w posiadanie wyspę tę i nazwano ją San Salwator tj. wyspą zbawienia.

Mieszkańcy wyspy uważali nowych przybyszy za wysłanników nieba. Kolumb w pamiętniku swoim wychwala ich dobroć i łagodność, a jako były handlarz żywym towarem dodaje: „Mogą z nich być dobrzy, i inteligentni niewolnicy.“ Lecz nie o niewolników chodzi mu, ale o złoto i jedynie o złoto, sam bowiem pisze dalej: Tam tylko zamierzam się zatrzymać, gdzie złota lub korzeni znajdę pod dostatkiem; to jest powód jedyny który mnie do tak mozolnych podróży nakłania.“

Gdy nareszcie znaleziono upragniony kruszec na wyspie Haiti, o której kolumb pisze, że na całym świecie nie ma lepszego kraju i lepszych ludzi, założono tu pierwszą europejską Kolonię. Sam Kacyk, czyli zwierzchnik kraju wraz z mieszkańcami jego pomagał przy założeniu twierdzy, znosił skarby dla Kolumba i złożył swą władzę w jego ręce, a gdy Kolumb 4tego stycznia 1793 z pierwszym ładunkiem amerykańskich skarbów odjeżdżał do Europy, biednemu Kacykowy łzy stały w oczach i błagał by jak najprędzej wrócili...

I wrócili, a wraz z nimi nieszczęście i przerażenie dla biednych dzieci przyrody. Żądza złota i bogactw rozpasała najdziksze namiętności w sercach białych Europejczyków. Wieść o odkryciach Kolumba wywołała w całej Europie potężne wrażenie. Cała armia awanturników z Hiszpanii i Portugalii wybrała się do nowego świata, ażeby biednym czerwonoskórcom nieść europejską „kulturę,“ Psy gończe i stosy palne oto środki, których używano do nawrócenia pogan na wiarę chrześcijańską. Wyzysk, mord gwałcenie niewiast itp. zbrodnie były na porządku dziennym, a gdy nieszczęśliwcy bronić się chcieli wyrzynano ich setkami i tysiącami. Kacyka z Kuby uwięziono i skazano na stos. Gdy już płomienie wznosiły się dokoła niego. przystąpił mnich z krucyfiksem, by go przed śmiercią nawrócić i duszę jego dla nieba uratować. Czy i Hiszpanie dostaną się do nieba? zapytał kacyk, a gdy mnich odpowiedział twierdząco, kacyk oświadczył, że woli pójść do piekła i umarł jako poganin.

Jeden kraj za drugim przeszukiwali za złotem i klejnotami, chciwi zdobyczy. Jukatan, Meksyk i Peru zostały zniszczone i tam gdzie niegdyś panował kwitnący dobrobyt, wprowadzono rządy księży i niewolnictwo, a chociaż kraje te republikami przezwano, zasadą państwową jest tam anarchia, brutalna przemoc i otwarte lub skryte niewolnictwo. I jakby wynikiem dziwnego przeznaczenia właśnie ci mężowie, którzy stali na czele tego wielkiego amerykańskiego dzieła cywilizacyjnego otrzymali nagrodę, która oznaczać może zemstę za wszystkie okrucieństwa wykonane na biednych indyjskich ofiarach. Więzienie, szyder-

stwo i rozczarowanie — zamiast oczekiwanych zaszczytów — dostały się w udziale pobożnemu Kolumbowi który umarł biedny i opuszczony w Waladolid w Hiszpanii. Późniejszych zaś wielkich odkrywców, Ojedę, Fernandeza Korteza i Pizaro, podobny los spotkał, bo zginęli bądź w więzieniu bądź na stosie, bądź też z ręki kata.

Krew i mordy, mordy i krew — to wiecznie powtarzający się motyw w nowo amerykańskich dziejach.

Korespondencya.

Kołomyja w Październiku

Strejk tkaczy jeszcze nie skończony. Powodem przedłużenia się zmowy jest zaciekły i ślepy upór jednego ze spanoszonych fabrykantów, znanego ze swych fałszywych korespondencyi, Hellera. U Badlera zgodzono się na ustępstwa prawie bez strejku, u Sagera podwyższono płacę o 10% i postanowiono, że liczba uczniów będzie zależała od woli starszych robotników. U Windschauera i Tennenzapfa okazali się panowie fabrykanci „kruchymi“ już po 3 tygodniach bezrobocia. Pozostaje więc Heller, ale na jaką pomoc ten panek liczy, to doprawdy nie może być łatwo przez rozumnych ludzi pojętem . . . Heller wie dobrze, iż robotnicy mają za sobą poparcie organizacyi i że strejk choćby dziś skończył się, to wkrótce może ze zdwojoną siłą wybuchnąć . . . stracił już przez swój opór dosyć, bo niemógł dotrzymać zobowiązań, a przecież opiera się, chyba na to, aby każdemu jasnem się stało, że dzisiejszy »porządek“ wśród kołomyjskich tkaczy zależny jest od jednego „kozła“. . . Naturalnie my nie mamy nic przeciw temu.

(Zwracamy uwagę towarzyszy strejkujących, aby nie zawierali umów np. tego rodzaju ogólnikowych, jak o liczbie uczniów. Trzeba się w takich razach zawsze mieć na baczności i bać się „greków“ nawet wtedy kiedy niosą dary! *„Redakcya Siły.“*)

Nowy Sącz, 29. października.

U nas w „Sile“ jak już w poprzednim przewidywałem liście, ruch się wzmaga z każdą chwilą, a dobroczynny wpływ tego ruchu odbija się nietylko w Sączu, ale także na zewnątrz. W niedzielę kilku towarzyszy tutejszych wyjechało do Zagórza na otwarcie „Siły“, które odbyło się świetnie, i które pozwala mieć nadzieję, że „Siła“ zagórska należeć będzie do pierwszych.

W zgromadzeniu tem uczestniczyli również towarzysze z Sanoka, którzy mieli zamiar przystąpić do „Siły“ zagórskiej jako członkowie zwyczajni, po wyjaśnieniu, że statut stoi temu na przeszkodzie, postanowili założyć „Siłę“ odrębną.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Na 16 października r. b. zwołała partya niemiecka socyalno-demokratyczna kongres do Berlina. Z powodu cholery zarząd musiał zaproszenia odwołać, a teraz po wygaśnięciu epidemii wydano odezwę wyznaczającą kongres na 14 listopada.

Na porządku obrad, które rozpoczynają się we wtorek 15 listopada stoją następujące sprawy:

1) Sprawozdanie zarządu partyi referent Ryszard Fischer.

2) Sprawozdanie kontrolorów referent August Kaden.

3) Sprawozdanie z czynnosci frakcyi parlamentarnej, referent Paweł Singer.

4) Uroczystość majowa 1893, referent Albin Gerisch.

5) Międzynarodowy kongres robotniczy w Zurychu, sprawozdawca Ferdynand Ewald.

6) Organizacya zawodowa, boykot i marka ochronna dla kontroli, referent J. Auer.

7) Kryzys gospodarczy i skutki jego; ogólna nędza, referent W. Liebknecht.

8) Antysemityzm i socyalna demokracya, ref. A. Bebel.

9) Wnioski towarzyszy nie załatwione przy powyższych punktach porządku dziennego.

10) Wybory kierownictwa partyjnego i oznaczenie siedziby zarządu.

Towarzyszy z kongresu berlińskiego pozdrawiamy serdecznie. Niemiecka socyalna demokracya zajmuje w ruchu przodujące stanowisko i dla tego uchwały kongresów niemieckich mają doniosłe znaczenie i po za granicami Niemiec. Z wielką uwagą tedy śledzić będziemy obrady berlińskie i życzymy im szczerego powodzenia. Losy proletaryatu polskiego żyjącego w państwie niemieckiem są ściśle złączone z losami partyi niemieckiej, stanowi to silny węzeł łączący nasze partye, wytwarzający braterstwo i wzajemną miłość.

Witamy kongres berliński okrzykiem łączącym proletaryat całego świata: Niech żyje międzynarodowa solidarność robotników!

Minister Loubet jako sędzia polubowny w strejku górników w Carmeaux (Karmo) wydał wyrok. Starając się dogodzić obu stronom uznał, że zarząd kopalń ma obowiązek dalej zatrudniać burmistrza Calvignac'a (Kalwiniaka) jako górnika i na czas trwania urzędowania udzielić mu urlopu, nie przychylił się atoli do żądania robotników usunięcia dyrektora i przyjęcia dwóch zasądzonych z powodu strejku robotników do roboty. Górnicy nie przyjęli wyroku i na zgromadzeniu uchwalili jednomyślnie dalej strejkować dopóki nie osiągną wszystkiego. Nie chcą opuścić tych towarzyszy, którzy dla ogółu narażając się na karę więzienną, mieliby teraz jeszcze być pozbawieni chleba. Solidarność i organizacya robotników odniosła świetne tryumfy; złączeni proletaryusze okazali się pierwszorzędną potęgą od której zależą losy rządu. Powszechnie we Francyi utrzymują, że jeżeli ministerstwu nie uda się załatwić strejku w Carmeaux, to będzie musiało ustąpić.

Podczas, gdy rząd francuski zajęty jest strejkiem w Carmeaux, cesarz niemiecki wraz z swoimi ministrami staje przed parlamentem z żądaniem powiększenia liczby wojska. Europa jęczy pod ciężarami wojskowymi, teraźniejszy stan staje się nieznośnym i wszystko przemyśliwa nad tem, jakby ludowi ulżyć, a tu okazuje się, że granica ostateczna nie jest osiągniętą, że ostatnie soki narodu mają być wyciśnięte dla molocha militaryzmu pożerającego ludy europejskie. Zbrojenia w Niemczech nie ograniczą się na nie same, wszystkie inne państwa, dla utrzymania równowagi, zechcą za niemi podążyć, niektóre nawet prześcignąć i tak bez końca dalej i dalej. Obawiać się należy, aby przy tych wyścigach nie spotkał narodu los koni wyścigów dystansowych, które życiem przepłaciły sławę swoich jeźdźców. Niemiecki kanclerz państwowy chciał zaskoczyć naród przedłożeniem i udzielił go radzie związkowej w tajemnicy. Jednakowoż przez niedyskrecyę „Gazety Kolońskiej“ dowiedział się świat o treści przedłożenia wojskowego. Armia niemiecka ma być powiększona o 100.000 ludzi a wydatki o 64 miljonów rocznie, 61 milionów jednorazowo i 200 milionów na koszary. Kanclerz Kaprivi uzasadnia żądanie rządu tem, że Rosya ma 4,556,000 a Francya 4.053.000 żołnierza, a po przyjęciu przedłożenia miałyby Niemcy 4,400.000, więc więcej jak Francya, a niewiele mniej jak Rosya. Za to powiększenie ilości robi rząd pewne ustępstwo, a mianowicie chce zaprowadzić częściowo dwuletnią służbę czynną. Przedłożenie wojskowe spotkało się z bardzo ostrą krytyką prasy i jest uzasadniona nadzieja, że parlament je odrzuci, poczem Kaprivi ustąpi. Nie podlega kwestyi, że większość posłów popierała by Kapriviego, ażeby się u góry przypodobać, lecz powszechne głosowanie zniewala ich liczyć się z wolą narodu i nie pozwala na nadto jaskrawe wybryki.

Sprawy bieżące.

Składamy niniejszem towarzyszom rachunek obu pism partyjnych, z którego okazuje się, że tylko energia w rozpowszechnianiu pism, i pamiętanie przy każdej sposobności o funduszu prasowym, może być obu pism utrzymać. Do Was towarzysze należy, uwzględnić wymowne cyfry, które podajemy:

Rachunek bieżący drukarni p. Z. Golloba we Lwowie:

Od 1. stycznia do 27 października 1892 skład druk i papier 20 numerów „Robotnika“ i 13 numerów „Siły“ . .	691 złr.	93 ct.
Zapłacono na rachunek . .	510 „	03 „
Zostaje dług . .	**181 złr.**	**90 ct.**

Redakcya „Robotnika.“ Redakcya „Siły.“

Wszelkie listy w sprawach partyjnych. przesyłać należy pod adresem: Adolf Faulhamer. ul. Piekarska l. 13., pieniądze zaś do rąk tow. Telza Naftalego. drukarnia Z. Golloba. ul. Kopernika l. 17.

Wszelkie pieniądze za przedpłatę, składki na fundusz prasowy, oraz listy w sprawach redakcyi adresować należy: **Redakcya „Siły“ ul. Szajnochy l. 7.**

Rozprawa karna przeciw tow. Mańkowskiemu Antoniemu jako wydawcy, Julianowi Obirkowi jako redaktorowi i p. Gollobowi Zygmuntowi jako drukarzowi „Robotnika“ odbyła się 24 b. m. w tutejszym sądzie krajowym. Przewodniczył radca Heiderer, oskarżał hr. Dzieduszycki. Oskarzeni jawili się bez obrońców. Prokurator państwa oskarza wszystkich trzech o przekroczenie § 24 ustawy prasowej, ponieważ skonfiskowane artykuły Nr. 5 „Robotnika“ po uczynieniu pewnych zmian drugi raz przedrukowali, który to przedruk prokuratorya skonfiskowała.

Pan Gollob oświadcza, że pozwolił na zmianę skonfiskowanego artykułu, gdyż członek komitetu redakcyjnego p. Diamand zapewnił go, że zmiany poczynił wedle wskazówek prokuratora.

Tow. Mańkowski nie czytał zmienionego artykułu i dał polecenie Diamandowi, ażeby po zasięgnięciu informacyi u prokuratora sam to uczynił. Nie widzi w artykule zmienionym nic karygodnego. Konfiskata w postępowaniu objektywnem niczego nie dowodzi. Kto przeczyta artykuły w pierwszem i drugiem wydaniu musi przyznać, że w istotnych częściach stanowczo się różnią, że o przedruku i mowy być nie może.

Po uchwaleniu tajności (mimo opozycyi Mańkowskiego) odczytano skonfiskowane artykuły.

Świadek tow. Diamand, w myśl uchwały trybunału, jako podejrzany o współwinę, niezaprzysiężony, opowiada przebieg obu konfiskat i poczynionych zmian. Miał polecenie wobec ciągłych konfiskat udawać się do prokuratora z żądaniem objaśnienia, gdyż mimo zasięgniętej porady rutynowanych prawników, nie można było zrozumieć właściwej przyczyny konfiskaty.

Pan prokurator oświadczył, że to ton pisma nie odpowiednio zastosowany do czytelników powoduje władzę do ostrego postępowania. Pojedynczych ustępów konfiskowanych artykułów, jak to czynią w innych prowincyach, nie będzie wskazywał, poczem oznaczył ustępy kwestyonowanego artykułu, które uważał za karygodne. Te miejsca gruntownie zmieniłem. Mańkowski nie wiedział nic o zaszłych zmianach, oddawał się wtedy zawodowemu zajęciu, a od mojej bytności w prokuratoryi do konfiskaty powtórnej minęły ledwie 2 godziny.

Po przemówieniu prokuratora i oskarzonych zasądził sąd Mańkowskiego na 6 dni lub 30 złr., Obirka 4 dni lub 20 złr. i Golloba na 2 dni lub 10 złr. P. Gollob zgłosił zażalenie nieważności.

Rewizya policyjna. U jednego z robotników, Jakóba Stechenberga, przybyłego niedawno z Wiednia, odbyto w mieszkaniu przy ul. św. Stanisława l. 10 rewizyę policyjną dnia 26 tm.

Pomimo troskliwego szukania, nie znaleziono nic podejrzanego. Pan komisarz był łaskaw nadto zapytać się, czy St. jest socyalnym demokratą, na co mu odpowiedziano że tak jest w istocie i że to chyba dziś jest dozwolonem... Spisano protokół i dano St. spokój.

Dochodzą nas liczne skargi towarzyszów krawieckich na zachowanie się przykrawaczy we większych magazynach. Wspominano już o pewnym przykrawaczu u p. Rosentala odznaczającym się „niekoleżeńskością" i podlizywaniem się firmie. — Przecież ci panowie winni pamiętać, że są także najemnikami i że wcale nie daleko jeszcze odeszli od zwykłej robotniczej biedy. Jako zręczniejsi robotnicy mają pole także i do pożyteczniejszej pracy wśród towarzyszy, a pewno milszem jest uznanie swoich niż patrzenie w oczy „panu", który ich używa tylko jako narzędzia do wyzyskiwania ich braci... Nie podajemy jeszcze faktów, ale nie zawahamy się napiętnować kilku ludzi, jeżeli ci wobec robotników swego postępowania nie zmienią!

Panowie Bund i Urich, sprzedający liche towar za drogie pieniądze w tak zwanych bazarach, są zupełnie godnymi patronami swego towaru. Jaki pan taki kram i na odwrót. Z wierzchu blichtr i połysk, wewnątrz nędza. Za ogromną wystawą i za targiem olbrzymim panuje straszny wyzysk sił roboczych i obelżywe obejście z podwładnymi nadmiernie pracującymi. O g. ½ 7 staje 12 letni chłopak za ladą, czyści sklep, biega po mleczko dla panów subjektów — za 3 ct i to musi być świeże i dobre — bo inaczej wróć się i kupuj inne. Cały dzień do 10tej w nocy, a czasem i dłużej jest cała służba na nogach — i chłopaczek taki — bezpłatny — także.

Czy władza przemysłowa nie powinna położyć tamy temu wyzyskowi siły dziecięcej, a nadto Bundów i Urichów, którzy każdego chłopaka wyzyskawszy, zużywając siły jego potem pędzą i drugiego przyjmują, pouczyć o przepisach ustawy.

A i panowie subjekci niech nie przyczyniają się do znęcania się nad dziećmi boć to tacy sąmi robotnicy jak i oni — i niech chęć przypodobania się panom Bundom i Urichom, nie nakłania ich do znęcania się nad dziećmi bo zyskają na tem tylko pogardę towarzyszy.

Kasa chorych m. Lwowa. Dnia 14 bm odbyło się pod przewodnictwem p. W. Gubrynowicza posiedzenie Zarządu.

Z sprawozdania za wrzesień wynika, że dochody wraz z saldem za sierpień wyniosły 8.347 zł. 42 ct. rozchody 6.774 zł. 51 ct:

Saldo na październik 1.572 zł. 91 ct.

Chorych z poprzedniego miesiąca było w leczeniu we wrześniu 134 do tego nowych chorych zgłosiło się we wrześniu 564 razem 698, z których leczono w szpitalu 33 przez lekarzy kasowych, wyleczono 573 umarło 5 pozostało w leczeniu na miesiąc październik 107 chorych. Ogólny stan członków z dniem 30 września 7.920 a to mężczyzn 6246 zaś kobiet 1.674.

Po przyjęciu sprawozdania do wiadomości podniesiono konieczną potrzebę ponownego uregulowania podziału terytoryalnego dla lekarzy, ze względu na dobro chorych, co Dyrekcya kasy przeprowadzi i na najbliższem posiedzeniu Zarządowi zakomunikuje.

Po przyznaniu jednemu członkowi kasy, w wyjątkowym nadzwyczajnym wypadku na uwzględnienie zasługującemu, zasiłku i pomocy ponad 20 tygodni, przyjęto do wiadomości orzeczenie Najwyższego Trybunału sądowego i kasacyjnego w Wiedniu, wedle którego urzędnicy i słudzy kas chorych mają być uważani jako urzędnicy publiczni i doznawać obrony prawnej z § 68 ustawy kar.

Oburzająca samowola księdza. Ksiądz Bobrowicz dopuścił się dnia 28 tm. ohydnej samowoli, którą podajemy do publicznej wiadomości dla napiętnowania takiego postępowania.

Panu Boromirowi Narolskiemu umarło dziecię w szpitalu powszechnym. Pięcioletni Swobód'ko nie był przez ojca swego, który nie należy do żadnego wyznania, zaliczonym do rzędu wyznawców jakiegokolwiek kościoła. Po śmierci dziecka ojciec spełnił smutną ostatnią posługę swemu jedynakowi, zakupił grunt na cmentarzu stryjskim i dopełnił wszelkich formalności nieodzownych. Ksiądz proboszcz Bobrowicz, otrzymał urzędowe uwiadomienie o zgonie dziecięcia i rozpoczął wnet swoją działalność. Najpierw groził posługaczom zakładu pogrzebowego i usiłował ich odwieść od chowania, potem zaś posłał przez kościelnego pismo do zarządu cmentarza, w którem grozi służbie cmentarnej „osobistą odpowiedzialnością" w razie gdyby pochowali ciało zmarłego chłopczyka, ponieważ tenże nie był chrzczonym i jest synem bezwyznaniowca!! Pismo to opatrzył pieczęcią parafialną.

Trup dziecięcia i kondukt pogrzebowy oczekiwali nadarmo wpuszczenia na cmentarz. Służba magistracka lękała się księdza i nie wpuszczała pogrzebu.

Zbolały ojciec udał się do miasta, gdzie udało mu się nakłonić radcę Wojnara, że pojechał na cmentarz i przypomniał służbie magistrackiej kogo ma słuchać!?

Wreszcie po trzech godzinach stania na październikowym zimnym wichrze, złożono ciało małego Narolskiego na cmentarnej ziemi.

Najprostsze ludzkie uczucie musi się oburzyć na tego rodzaju postępowanie księdza Bobrowicza.

Wyścigi dystansowe. Dwie gromady oficerów kawaleryi, jedna w Berlinie, druga we Wiedniu puściły się konno w drogę z Berlina do Wiednia i z Wiednia do Berlina. Chodziło o to, kto w krótszym czasie przebędzie ogromną drogę — bo prawie 600 kilometrów wynoszącą. Zwyciężyli Austryacy.

Nie wspomnielibyśmy ani słówkiem o tej pańskiej zabawce, gdybyśmy w imię ludzkości nie musieli zaprotestować przeciw niesłychanemu barbarzyństwu, jakie przy tych okazało się wyścigach. Aby tylko zwyciężyć, wytężano przez trzy lub półczwarta dni siły biednych koni do tego stopnia, że po wyścigu padło około 50 koni trupem lub zostały kalekami.

Wobec tego, że najpoważniejsi generałowie i znawcy odmawiają tym wyścigom wszelkiego znaczenia, pytamy się c. k. prokuratoryi państwa, dlaczego nie wdroży śledztwa przeciw poszczególnym „sportowcom" o bezmyślne dręczenie zwierząt?? Taki masowy mord koni pochłonął 5 razy więcej tych zwierząt, niż najkrwawsze walki byków w Hiszpanii!

O losie robotników na Górnym Szląsku niech świadczą wyjątki z korespondencyi do „Gazety Robotniczej", które bez uwag tu przytaczamy:

W. L. pracował od roku 1885 do 16 sierpnia 1892 r., w którym to czasie wskutek choroby pracę opuścić musiał. 1 października, gdy się już z gorszego wylizał, poszedł do roboty, ale puszczono go z kwitkiem, bo dla człowieka, który sobie na chorobę pozwalać może, roboty nie ma. Przez czas choroby powinna żona jego tygodniowo 4,50 m. pobierać, których jednakowoż na swe oczy nie widziała. Robotnik L., nie mając co jeść, zrujnowany chorobą, poszedł prosić o te pieniądze, które mu się według prawa należały. Nie dostał jednak tego, tylko mu dano z łaski na uciechę, jako Vorschuss 20 marek, pieniądze zaś, które mu się należą, będą dopiero za parę tygodni płatne.

Ten robotnik może się doprawdy na tych 10 markach tak wypaść, że trzeba go będzie na koszt państwa do wód na odtłuszczenie, czyli na schudnięcie posłać.

Jest niby kasa chorych, ale za te 4,50 m. to sobie chyba litr wiatru kupić, a na obiad starą podeszwę, bo przy tej drożyznie w Królewskiej Hucie nikt za to żyć nie może. Te 10 marek na kilka tygodni też zapewne ani od nędzy robotnika nie uchronią.

M., chłopak szesnastoletni z Królewskiej Huty, pracuje dziennie 12 godzin za 1,30 m. dziennie, pracuje on nie tylko w dzień ale i w nocy także 12 godzin.

To dziecko robotnicze niszczące swe siły dwunastogodzinną pracą za marne parę fenigów, to też dowód szlachetności panów. Dziecko pańskie w 16 roku w pieluchach jeszcze siedzi a dziecko robotnicze musi swą pracą zastąpić pracę dorosłego robotnika i to dla czego? Oto chłopakowi pan zapłaci 1,30 m., dorosłemu 1,80 m., a więc woli chłopaka, bo 50 fenygów oszczędzi, a chłopak tą samą pracę co dorosły wykonać musi.

Marya Latusek z Tarnowic, 70 lat mająca, musi pracować od rana do nocy w kopalni rudy żelaznej, a za ciężką prace dostaje dziennie ta staruszka 60 fen. Mąż jej Franciszek, starzec 80-letni, krawiec z powołania, niezdolny do pracy, dostaje z miejskiej kasy 4 marki na miesiąc.

Na fundusz agitacyjny przez tow. P. . . . l: Dlatego że się teraz wypisał 5 ct., Guwernantka 10 ct., Cyrkowny 5, Strażak 2, Pietrucha 4, St K. 6, Dominio 2, R. D. 3, Szwab 5, Faul. 4, Wiluś 5, Sklepowy 3, Pracownia B. 13, Werkfirer 4, Nemo 6, Rudolf 3, Pietrucha 2, Brzoza 2, Grabski 2, Pracownia skiego 12.

NADESŁANE.

(Za tę rubrykę nie bierze redakcya odpowiedzialności)

Podaję do wiadomości, że dnia 23 października br. podałem moją rezygnacyę z wydziału tow. Jad Haksuka i powiedziałem, że z dennucyantami nie zasiadam przy jednym stole. Miałem na myśli p. J.

Adolf Glas.

Pokwitowanie

Redakcya „Siły" otrzymała na fundusz prasowy od tow. Jana Kozakiewicza 46 złr. 25 ct. którą to sumę miał dotychczas w depozycie towarzysz W. we Lwowie.

Lwów, 25 października 1892.

We wtorek dnia 1. listopada o godzinie 10. rano odbędzie się w wielkiej sali ratuszowej zwyczajne półroczne

Walne Zebranie

„Zgromadzenia Towarzyszy" stow. przem. murarzy, cieśli, kamieniarzy, studniarzy, terrakocistów, betonistów, sztukatorów i rzeźbiarzy w kamieniu, z następującym porządkiem obrad:

1. Odczytanie protokołu.
2. Sprawozdanie Wydziału z czynności i sprawozdanie kasowe.
3. Sprawozdanie delegatów.
4. Wnioski członków.

Lwów dnia 30. października 1892 r.

Kornel Żelaszkiewicz, przewodniczący. *Julian Boznański,* sekretarz.

Z drukarni **Zygmunta Golloba,** Lwów Kopernika 17.